

Łaskami słynący obraz Matki Bożej Częstochowskiej w kościele w Topczewie

Nie publikowany artykuł autorstwa ś.p. ks. infuata dr Eugeniusza Zbigniewa Beszty-Borowskiego wieloletniego wykładowcy w Wyższym Seminarium Duchownym w Drohiczynie, założyciela i dyrektora Archiwum Diecezji Drohiczyńskiej, założyciela i dyrektora Muzeum Diecezjalnego w Drohiczynie, wikariusza w Parafii Topczewo w latach 1954 – 1955.

Niezwykłą cześć wiernych otaczany jest obrazu Matki Bożej Częstochowskiej znajdujący się obecnie w lewym skrzydle transeptu topczewskiej świątyni. Malowany na płótnie naklejonym na desce, ozdobiony był dawniej miedzianą szatą i srebrnymi koronami. Musiał być w topczewskim kościele już w połowie XVII wieku. Być może wiązać trzeba czas namalowania tego obrazu z fundacją Mierzwińskiego, sporządzoną tuż przed szwedzkim potopem. Szwedzi wracający spod Częstochowy zbezczeszcili i splądrowali topczewskie sanktuarium. Ze szczególną nienawiścią potraktowali wizerunek M. B. Częstochowskiej. Porąbali go bowiem szablami na kilkadziesiąt części wraz z deską podłoża, a szczątki wyrzucili na gnojowisko. Niezwykle znaki, w postaci świateł w nocy, nad miejscem gdzie leżały zbezczeszczone szczątki obrazu naprowadziły wiernych na ślad wizerunku, o którym myśleli, że bezpowrotnie zaginął. Odnaleziono wszystkie kawałki pociętego obrazu, naklejono fragmenty płótna na nowe podłoże i uratowany w ten sposób obraz mógł powrócić do topczewskiej świątyni. Losy obrazu tak podobne do sytuacji ojczyzny po „potopie” i do cierpień i upokorzeń doznanych przez parafian w tym czasie, roznieciły niezwykłą cześć dla Matki Bożej w znaku tego obrazu. Niezwykle łaski i cuda uzyskiwane za pośrednictwem Częstochowskiej Pani w kopii topczewskiej były niejako odpowiedzią na cześć jaką otaczany był wizerunek Matki Bożej przez wiernych.

Niezależnie od tego jak zinterpretuje się świadectwo ks. Michała Pruszyńskiego złożone pod przysięgą na Jasnej Górze 14 lipca 1720 roku, czy jako „obudzenie z letargu” czy jako „wskrzeszenie” faktem pozostaje iż towarzyszące temu zdarzeniu okoliczności: uzdrowienie z paraliżu, ślepoty, głuchoty wskazują na cudowny charakter tego zdarzenia.

Oto oświadczenie ks. Michała Pruszyńskiego plebana z Topczewa złożone na Jasnej Górze i zapisane tamże w Księdze Cudów:

„Roku Pańskiego 1720 Ja Michał Pruszyński kanonik kijowski, proboszcz parafii topczewskiej w diecezji łuckiej, w dekanacie bielskim, w województwie podlaskim, w powiecie brańskim, teraz proch uniżony, niedawno zaś z ziemi i z trumny śmierci, obecnie najcudowniej ku światłu podniesiony za sprawą wybranej jak Słońce Bogarodzicy Dziewicy słynącej na Jasnej Górze w Częstochowie całemu światu i światłem swoich łask, bez osłon i przebierania, wszystkim wszystko według upodobania Bożego miłosierdzia służące i okazujące, rozpoznaję, zaświadczam i zobowiązuję się nie tylko słowem kapłańskim ale osobistą przysięgą na krzyż Zbawiciela, co i jak zdarzyło się ze mną niezwykłego zeznać. Kiedy byłem poprzednich lat, a szczególnie przed ponad dwudziestu laty oddany rzemiosłu wojennemu dla Polski, podczas bitwy z Tatarami pod Podhajcami doznałem łaski Matki Bożej, ocalony od niewoli i wyrwany z więzów. Powołany tam przez szczególny sen do stanu duchownego, który też po tym zdarzeniu wybrałem i osiągnąłem. Ostatnio zaś mój stan życia, choroby i śmierci zaświadczą te wielkie rzeczy.

Już przed dwoma laty, zanim zaczął się obecny rok 1720, byłem obciążony w całym ciele ciężką chorobą i tak ułomny, że nie mogłem posługiwać się ani rękoma ani nogami i musiałem leżeć w łóżku. Potem zachorowałem na wodną puchlinę i wzdęty aż do pasa

utraciłem całkowicie wzrok i słuch (przy używaniu jednak rozumu i mowy). Jako mający umrzeć w niedługim czasie, w połowie ubiegłego roku zatroszczyłem się o grobowiec i przygotowałem do śmierci. Dysponowany już na śmierć przez Wielebnych księży proboszczów Piotra Markowskiego z Domanowa, Piotra Brzozowskiego z Wyszek i Jakuba Kruszewskiego z Pietkowa i po wyznaczeniu ich na wykonawców mego testamentu, dnia 8 stycznia tego roku poczułem się bardzo źle bez nadziei już na dalsze życie. Ustał oddech i wszelkie oznaki życia jak u umarłego (jak dowiedziałem się z ust naocznych świadków). Zostałem złożony do trumny, ubrany tylko w albę kapłańską na wewnątrz i na zewnątrz obleczony w ornat, zostałem eksportowany do zimnego pomieszczenia bez okien w czasie mroźnej zimy, w którym tego dnia 8 stycznia od 6 rano do 4 po południu leżałem martwy przykryty wiekiem trumny. Niezwykłe dla pojęcia i wyrażenia jest to, co Bóg i jakie zasługi niebieskie raczyły to sprawić? Ukazał mi się już po ustaniu wszystkiego jakby w jakieś ekstazie w tym momencie wśród obłoków jakiś święty starzec z długimi włosami i brodą ubrany w habit zakonny i biały płaszcz (wierzę, że był to św. Paweł Eremita, Patriarcha Ojców z Częstochowy, którego właśnie zbliżał się dzień urodzin, przypadający na 10 stycznia), który chwyciwszy mnie za rękę obudził tak, że poczułem ból we wszystkich kościach powracającego czucia i powiedział mi wyraźnie tak: Idź uczcić Obraz Najświętszej Marii Panny w Klasztorze Częstochowskim istniejący, a będziesz żył! Co powiedziawszy zniknął, a ja ocknąłem się wołając Jezus! Maryja! Dziewico Częstochowska! i przywoływałem jakiegokolwiek człowieka na pomoc. Co usłyszawszy domownicy i ubodzy czuwający przy mnie jedni uciekli wołając, że nasz pan żyje, a inni podeszli i zdjawszy wieko trumny podnieśli mnie. Spytałem, gdzie jest ten starzec, zakonnik? Odpowiedzieli, że nie było tu nikogo. Zaprowadzili mnie następnie do ciepłego pomieszczenia stamtąd gdzie na takim mrozie i w takim ubraniu, w postaci samej alby kapłańskiej bez niczego innego, nie tylko powróciłem cały ale w najmniejszym stopniu przez mróz i lud nie uszkodzony, zostałem ogrzany. Powróciwszy w ten sposób do życia, odzyskałem wzrok, słuch, władzę w rękach i w nogach, dochodziłem do zdrowia po części leżąc po części chodząc i spacerując. W dni świąteczne słuchałem Mszy z pobliskiego kościoła i tak było do wiosny. Myślałem stale jak za takie dobrodziejstwo wskrzeszenia mego odbyć jak najszybciej pielgrzymkę na Jasną Górę w Częstochowie, podziękować i spełnić nałożony na mnie obowiązek Świętego Starca. Zebrałem się więc w tym czasie i odrzucając lęk z powodu ułomności jeszcze trwającej i mimo perswazji ze strony przyjaciół udałem się w tę świętą drogę nawet jeślibym miał podczas niej umrzeć. Postanowiłem dążyć do tego miejsca świętego jako do celu. Tak, za łaską Bożą towarzyszącą mi w drodze, przebyłem 86 mil i przybyłem dnia 12 lipca na nieszpory i z hospicjum piechotą do kościoła i wspomagany przez moich, a nazajutrz z 13 na 14 czując się coraz silniejszym sam o własnych siłach bez niczyjej pomocy przyszedłem do kościoła, a także do klasztoru wstępując sam po schodach. Tą drogą naocznym świadkom powtórnie i tak jak to i wielokrotnie powtarzam, zaświadczam przed nimi i potwierdzam przysięgą wiążącą w sumieniu i słowem kapłańskim podpisuję to wobec Boga, Najświętszej Maryi Panny i Świętego Starca Eremity, którzy to słyszą. Ich cześć pielęgnuję w sercu i jest w moim parafialnym kościele topczewskim namalowany na wzór częstochowskiego obraz tejże Dziewicy Cudotwórczyni (Thamaturgiae) umieszczony w kaplicy fundacji Łyczakowskich, kiedyś przez Szwedów przed 62 laty zbezczeszczony i pocięty na 76 części, a potem do dołu wrzucony. Tak przeleżał dwa lata ale nie niszczał. Po odejściu Szwedów odnaleziony i po

złożeniu wszystkich części i pokryciu podobnymi kolorami, tak, że na zewnątrz nie widać było żadnych znaków tego zniszczenia, ten cudowny obraz czczone, wysławiam i jego kult na miarę swoich możliwości szerzę. Poświadczam to i własną ręką podpisuję na Jasnej Górze w Częstochowie w obecności Przewielebnego Ojca Prowincjała, Jego Sekretarza, ręką notariusza spisującego cuda, zakrystiana i innych ojców Jasnogórskich dnia 14 lipca roku jak wyżej 1720.”

Po utworzeniu z fundacji Łyczków kaplicy Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej, ten cudownie uratowany obraz został umieszczony w ołtarzu tej kaplicy. Z wizerunkiem tym wiązała się altaria i Bractwo Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Członkowie tej konfraterni właśnie przed tym obrazem oddawali się Matce Najświętszej w niewolę wyprzedzając tą formą nabożeństwa maryjnego świętego Ludwika Marię Grignion de Montforte co najmniej o kilkadziesiąt lat. Zachowana do dziś Księga Bractwa NP NMP jest dowodem oddawanej przez parafian czci Matce Najświętszej w znaku obrazu, który był już nie tylko „Częstochowski” ale i w specjalny sposób „Topczewski” przez swoją dramatyczną historię.